№ 4. Warszawa, dnia 10 (22) Stycznia 1887 roku.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

PRENUMERATA WYNOSI:

W Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20, półrocznie rs. 3 kop. 60, kwartalnie rs. 1 kop. 80, miesięcznie kop. 60. **Na Prowincyi** rocznie rs. 10, półrocznie rs. 5, kwartalnie rs. 2 kop. 50. **We Lwowie** kwartalnie w miejscu złr. 3, na prowincyi z przesyłką pocztową złr. 3 cen. 80. **W Krakowie** kwartalnie w miejscu złotych reńskich 2 cen. 5, na prowincyi z przesyłką pocztową złotych reńskich 3 centów 50. **W Poznaniu** kwartalnie w miejscu marek 5, na prowincyi z przesyłką pocztową marek 6.

Adres: J. K. Gregorowicz w Warszawie, ulica *Chmielna Nr 26 nowy.*

TREŚĆ: Z literatury bieżącej.—Portret (wiersz).—Nad przepaścią (nowelka). — Uschnięty kwiatek.—Zbrodnia w Awersie (dramat).—W sprawie czystości naszej mowy. — Wiadomości z pod naszej strzechy i z obczyzny. — Z dziedziny humorystycznej. W Dodatku: Duma arystokratki (arkusz 4).

Z LITERATURY BIEŻĄCEJ.

A. E. ODYŃCA

wspomnienia z przeszłości, opowiedziane Deotymie.

(Dokończenie.)

Dalej mamy interesujące szczegóły o Antonim Góreckim, którego syn miał być kiedyś zięciem Mickiewicza.

Ważniejsze są jeszcze ustępy o stosunku Mickiewicza do Maryli Wereszczakówny (później Putkamerowej). Odyniec wyjaśnia ten stosunek, podając nowe szczegóły z czasów już po zamęściu Maryli, prostując utrzymujące się jeszcze niektóre błędne sądy i twierdzenia. Dowiadujemy się więc, że w latach 1822 — 1824 Mickiewicz zostawał w najlepszych stosunkach nietylko z Marylą, ale także z jej mężem i bywał u nich na wsi w Bolciennikach, jako przyjaciel domu, nie zaś jako zrozpaczony rywal, usiłujący jakoby wyzwać Putkamera na pojedynek (błędne to twierdzenie poraz pierwszy pojawiło się 1860 roku w „Gazecie Polskiej" i bywa dotychczas przez niektórych powtarzanem). Podobno w rzeczywistości Mickiewicz nie szalał tak bardzo za Marylą jak Gustaw w „Dziadach". gdzie jest odrobina przesady poetyckiej, naturalnego zresztą spotęgowania daleko słabszej rzeczywistości. Co do Maryli, zdaje się, że i ona więcej wmawiała w siebie miłość dla Mickiewicza, pozowała na bohaterkę i męczenicę, chociaż nikt jej nie zmuszał do poślubienia Putkamera.

Pod tym względem więcej ma może słuszności Gustaw, gdy uskarża się na brak wzajemności. Oto co pisze Odyniec: „Maryla chętnie pozowała na heroinę i ofiarę, a mąż jej na to pozwalał, to rozmarzenie wynagradzało jej stratę Mickiewicza, w końcu zaś szczerze przywiązała się do męża. Zwykłe to koleje „ideałów" poetów... Putkamer, jako człowiek wyższy, pobłażliwie spoglądał na te idealne złudzenia i sam nawet, trafiając w myśl żony, śpiewał przy fortepianie piosenkę białoruską:

> Nie dau mnie Boh, nie dau mnie Boh!
> Kaho ja chacieła...
> (Nie dał mi Bóg, kogo chciałam).

Dzieje roku 1823 Odyniec opowiada dosyć szczegółowo względnie do siebie samego i pobytu swego w klasztorze pokarmelickim; o Mickiewiczu, który jednocześnie przebywał w gmachu pobazyliańskim mówi bardzo mało.

Ciekawe są dalej ustępy o pierwszej znanej improwizacyi Mickiewicza na zebraniu koleżeńskiem u Zana, i o ostatniej biesiadzie koleżeńskiej przed rozjechaniem się w różne strony świata 1824 roku.

Rozjechali się wszyscy, Mickiewicz podążył do Moskwy, zkąd potem miał zwiedzić Petersburg, Krym, Odesę. Odyniec pozostał w Wilnie. Odtąd we Wspomnieniach już nie ma mowy o Mickiewiczu (wspólną podróż zagranicę 1829 — 1831 roku opisał autor w czterech tomach Listów z Podróży), mniej też mówi Odyniec o sobie, najwięcej zaś o innych znakomitych osobistościach, które znał, oraz o ówczesnym tak ożywionym ruchu literackim. Opisuje dwukrotną swoją wycieczkę do Warszawy, gdzie wpadłszy w sam wir walki romantyków, to jest zwolenników prostoty i kolorytu narodowego w poezyi z klasykami, broniącymi dawnej konwencyonalnej a zimnej napuszystości, Odyniec stanął pod sztandarem romantyzmu i wytrwale bronił przywódcy tego obozu Mickiewicza, którego utwory potępiali klasycy: Osiński, Koźmian, Dmochowski, Morawski i inni. Inni młodzi romantycy, wielbiciele i naśladowcy Mickiewicza, a także koryfeusze późniejszej szkoły ukraińskiej: Goszczyński, Zaleski, Zaborowski, Magnu-

szewski i inni zbliżyli się w Warszawie do Odyńca, który osiadłszy tu na czas dłuższy w roku 1827, wziął czynny udział w ruchu literackim i wydawał nawet pismo, noworocznik p. t. Melitele. Traf zrządził, że Odyniec zaprzyjaźnił się z literatem o nazwisku bardzo podobnem z J. K. Ordyńcem i obydwa zamieszkali razem w domu hr. Zamojskiego, wychodzącym na Ogród Saski. Ztąd Dmuszewski ułożył znany powszechnie dwuwiersz:

Odyniec z Ordyńcem, z ordynata łaski,
Ordynkiem ustawieni, patrzą w Ogród Saski.

(Trzeba wiedzieć, że wyraz *ordynek* znaczy na Litwie tyleż co *para*) (*).

Najwięcej i najciekawszych szczegółów mamy tu o Brodzińskim, z którym Odyniec żył w ścisłej przyjaźni. Autor „Wspomnień” zalicza Brodzińskiego do romantyków, chociaż właściwie (jak to wykazał pan Bełcikowski w wydanych r. z. Studyach), śpiewak Wiesława nie należał do żadnego z obu wrogich obozów, ale zajmował stanowisko pośrednie, pojednawcze, a zupełnie słuszne, gdyż uznawał zalety obu, a potępiał nadużycia i ostateczności.

Nie mam pod ręką ostatniego wydania dzieł Brodzińskiego 1879 r., do którego przedmowę i życiorys poety napisał Kraszewski: nie mogę więc sądzić, czy w owym życiorysie mieszczą się fakta i rysy charakteru Brodzińskiego, które podaje Odyniec; to jednak pewna, że dopiero przy pomocy tych „Wspomnień”, można skreślić dokładną biografią i wierny wizerunek Kazimierza z Królowki. Mnóstwo tu opowieści, wprawdzie ułamkowych i częstokroć anegdotycznych, ale dokładnie malujących skromność, łagodność, pobłażliwość i słodycz charakteru Brodzińskiego, równie jak gorącą miłość oraz pragnienie dobra społeczeństwa i literatury.

Przypadek zrządził, że Odyniec w roku 1835, mieszkając w Dreznie, był świadkiem zgonu Brodzińskiego i zamknął mu powieki. Wtedy to umierający poeta wręczył Odyńcowi dwa swoje ostatnie utwory, dwa dwuwiersze, które tu przytaczamy:

1) Nie zważaj, że cię zarzut samolubstwa czeka:
Pisz o sobie, gdy w sobie poznałeś człowieka.

2) Drobiazg nie jest błahością: drobna w kroplach [rosa
Rzeźwi ziemię i w sobie odbija niebiosa.

Jest tu także jeden jeszcze wierszyk, czyli raczej piosenka, którą Odyniec przytacza z następującego powodu. Raz na przechadzce Brodziński prosił Odyńca, żeby podał rękę jego żonie. „No to weź przynajmniej moją laseczkę”, odpowiedział Odyniec. Była to aluzya do wierszyka Brodzińskiego z czasów jeszcze kawalerskich:

Ludzie się żenią,
A ja nie.
Czasy się mienią,
Biada mnie!
Każdy ze swoją
Żoneczką,
Ja tylko z moją
Laseczką.

Pilno już nam do końca; powiemy więc tylko, że w czterech ostatnich rozdziałach „Wspomnień” znajdujemy sporo nowych szczegółów z życia dwóch mniej znanych, chociaż niepoślednich poetów: Witwickiego i Garczyńskiego, oraz dwóch znakomitszych J. B. Zaleskiego i W. Pola. Ze wszystkimi Odyńca łączył stosunek serdecznej przyjaźni. Za najlepsze dzieła Witwickiego Odyniec uważa Ołtarzyk polski i Wieczory pielgrzyma. O dziwacznym charakterze i filozoficznym poemacie Garczyńskiego p. t. Wacława Dzieje, bardzo cenionym przez Mickiewicza, Odyniec mówi obszernie.

Co się tyczy samego autora „Wspomnień”, dalsze jego życie toczyło się spokojnie, w cichej pracy literackiej. Wróciwszy do Wilna po kilkoletniej nieobecności, w roku 1837, mieszkał tam stale aż do roku 1865, redagując różne pisma, ostatecznie zaś Kuryera Wileńskiego przez lat przeszło 20. W roku 1866 zamieszkał w Warszawie; przez czas jakiś był redaktorem Kuryera Warszawskiego, następnie zasilał głównie swem piórem Kronikę Rodzinną.

Zmarł w Styczniu 1885 roku, w 82 roku życia. „Wspomnienia”, na tle których skreśliliśmy niniejszy obrazek, należą do najbardziej zajmujących książek, jakie w latach ostatnich wyszły u nas z druku.

L. S. W.

(*) Wierszyk ten wprędce stał się wiadomym całej Warszawie, pragnąc więc szanowanemu przez nich Autorowi, równym wywdzięczyć się dowcipem, wymienieni w nim odpowiedzieli:

Ten koncept tak lichy, niesmaczny i płaski,
Wydmuchał Dmuszewski, gazeciarz warszawski.

Obie strony dowcipem walczące mimo tej pozornej zwady nie nadwyrężyły panującej między niemi harmonii, a warszawscy nowiniarze śmiejąc się, powtarzali wszędzie, równe wywołując zadowolenie.

Redakcya.

PORTRET.

Wiersz Alberta Delpit.

Kobieto! Sfinksie z wejrzeniem głębokiem!
Któż twego ducha pojąć, odczuć zdoła?
Dumas jest dzieckiem, gdym chce swojem okiem,
Sięgnąć w twej myśli, niezgłębione koła.

* * *

Twoje wejrzenie egipskiej bogini
Kryje, nieznane dotąd tajemnice,
Szatan czy anioł, czarownem je czyni,
Tego nie zdradzą nigdy twe źrenice.

* * *

I jam próbował zbadać twą istotę,
W której złe z dobrem tworzy całość rzadką,
A jednak sny twe i marzenia złote,
Cel twego bytu, są dla mnie zagadką.

* * *

Piękna, tyś piękna, ale to za mało,
Ileż to pięknych nie widzi się wcale?
Lecz gdzie urodą podbić się nie dało,
Wyższym umysłem czarujesz wytrwale.

* * *

Bóg zlał moc dziwną, na twą śliczną głowę,
Nic się nie ucząc, wszystkoś pojąć wstanie,
Sąd twój przybrany w rzewną uczuć mowę,
Pobija mędrców i uczonych zdanie.

* * *

Czasem w twem oku, geniusz naraz błyska,
Obecni szepczą: „Słuchajmy do końca,
To wielki umysł!” Lecz wnet ze zjawiska
Blask spada, zniknął złudny promień słońca.

* * *

Możesz się zdawać, złą i dobrą razem,
Bo ta dwoistość jest dla cię konieczną,
Tajemnym jej zaś, jedynym wyrazem,
Jest to, co Leibnitz zwał zagadką wieczną”.

* * *

Nikt cię nie zbadał i ty nie znasz siebie,
Wdzięk twój nie zawsze podbije i wzruszy,
Trzeba być silnym, by pokochać ciebie,
By się nie lękać, wyższości twej duszy.

* * *

Żyjąc przy tobie, ja cię nie znam wcale,
Pociągasz, gardzisz, chcesz być uwielbioną,
Każesz w radosnym, lub gorzkim żyć szale,
Miłość twa bywa cierniową koroną!

* * *

Gdyby ktoś pragnąc, zbadać twego ducha,
Spytał o myśli, wady i zalety,
„Nie wiem!” Brzmiéć będzie odpowiedź ma sucha,
„Zagadką dotąd jest serce kobiety!”

Anat. Krz.

USCHNIĘTY KWIATEK.

(OBRAZEK Z NIEDALEKIEJ PRZESZŁOŚCI.)

SKREŚLIŁ

Zygmunt Grabowski.

(Dokończenie.)

II.

Pewnego wtorku, Stasia, już od samego rana była jakoś... nieswoja. Jak błyskawice na pogodę przebiegały blaski po jej myślącem czole; nastawiała czasem ślicznego marsa, czasem znów nagle uśmiechała się uroczo. Gdy nadszedł wieczór i godzina w której Marysia, uczesana i umyta, odmykała drzwi zwyczajnym gościom, Stasi niemożna było oderwać od lustra.

Mimo odradzania Matki, odziała się w czarną sukienkę, śliczne jasne włosy splecione w dwa war-

kocze puściła na ramiona a z boku na główce umocowała śpileczką kwiatek bez woni, śliczną, białą, centkowaną różową kamelię. Na piersiach połyskał na błękitnej aksamitce złoty, iskrzący się cennemi szkiełkami krzyżyk, na rączce skromny stalowy pierścionek z cierniową koronką i kotwicą w środku, tym symbolem nadziei w łzach i w męce nawet.

A jakże jej serce biło pod tą jedwabną sznurówką, jak drobne nóżki drżały, gdy wchodziła do saloniku.

Dlaczego?

Oto poprzedniego dnia rano, gdy była u przyjaciołki, jeden ze zwykłych gości wtorkowych, niejaki pan Rafał, typ nudziarza emeryta, umiejący tylko czytać Kuryerka i pleść a powtarzać po nim brukowe wiadomostki nieraz sensu za grosz niemające, raz przecie zdobył się na coś mądrego, wprowadzając... pięknego sąsiada.

Jakże to dobrze, że jej w domu nie było! Musiała by wyjść może i... spalić się ze wstydu; spalić się może nie, ale zawsze zmieszać się okropnie.

Rodzice zaprosili nowego znajomego na dzień następny, na herbatkę, nie dziwota tedy, że jej tak ciężko było pożegnać zwierciadło.

Stasia wiedziała już, że sąsiad nazywał się Miniecki i że miał bardzo piękne imię... Bolesław, właśnie takie o jakiem zawsze marzyła.

W salonie było już kilka osób, ale on nieprzyszedł jeszcze. Swobodniej więc mogła odetchnąć... przygotować się...

Nareszcie otwarto drzwi i po nad łysiną p. Rafała ujrzała piękne, męzkie oblicze nowego gościa.

Podawano herbatę, zrobił się tedy ruch w saloniku. Chciała zeń skorzystać, aby pozostać w cieniu, lecz emeryt nie był z ludzi dających tak łatwo za wygranę.

Obszedłszy wszystkich i przedstawiając każdemu z osobna Bolesława z dodatkiem: nasz młody znany publicysta, szukał wciąż oczami Stasi.

Rada więc nierada, musiała, płonąc cała, spotkać się oko w oko z sąsiadem i nawet podać mu rączkę i usłyszeć jak powiedział, że czuje się bardzo szczęśliwym z poznania... czy też jakiś podobny frazes niby urzędowy w takich razach.

Pan Rafał dobył w tej chwili fular z kieszeni i odwracając się dla przetarcia nim okularów, zostawił oboje młodych na chwilę.

— Mam panią prosić o przebaczenie — szepnął szybko Miniecki.

Spojrzał nań nieśmiało.

— O przebaczenie za to, że tak często przeszkadzałem pani, stojąc w mojem oknie.

Istotnie nie wiedziała co odpowiedzieć i gdyby nie poczciwa Marysia, przysuwająca się z tacą zastawioną szklankami, możeby znalazła się w bardzo kłopotliwem położeniu. Zbliżył się jednak i ojciec, rozmowa tedy przybrała obrót obojętny.

Miniecki spodobał się wszystkim odrazu, wykształcony, potęgą inteligencyi i wiedzy przewyższając zebranych, umiał jednak niedać im uczuć tego.

W owych czasach przepadano za polityką, wieczorki u państwa S. były areną na której rozmawiano z zapałem w tym przedmiocie.

Miniecki umiał staranie uniknąć żywej rozprawy i przysunąć się do fortepianu.

Po chwili, znalazła się w pobliżu i Stasia, niby dla poprawienia zupełnie nie krzywo zawieszonej zasłony okna.

Śliczne wyjątki ze świeżo przedstawianej „Halki” odegrane po mistrzowsku przez Bolesława, zła-mały zaporę jaka zwykle dwoje młodych pierwszy raz spotykających się krępuje w towarzystwie, a przybliżenie się do nich jednej z przyjaciołek Stasi, uczyniło rozmowę mniej kłopotliwą.

Miniecki mówił gładko, wyrażał się poprawnie; zdania iskrzące się dowcipem płynęły z jego ust tak pociągająco, że nawet o muzyce zapomniano.

Gdy z uderzeniem północy, starsi panowie nazręcawszy się dowoli nad wszystkimi władzcami ziemi i nieprzebaczywszy ani jednemu z ich ministrów, zaczęli się żegnać z gospodarstwem. Stasia już bez rumieńca podała sama rączkę nowemu znajomemu szepcząc: „do widzenia” w towarzystwie jasnego spojrzenia, bardzo wymownego

* * *

Upłynęło dwa miesiące.

Młodzi widywali się często. Codzień w oknie, a dwa, potem zaś trzy razy w tygodniu w domu rodziców Stasi.

Syn dość niegdyś zamożnego rządowego dzierżawcy z okolic Płocka, Bolesław, po śmierci rodziców, cały pozostały mu zapasik pieniędzy, wydał na kształcenie się za granicą. Czytał, uczył się, podróżował wiele, żyjąc oszczędnie biednie nawet.

Gdy nareszcie, po pięciu latach nieobecności wrócił do kraju mógł był śmiało już powiedzieć o sobie, że mniej więcej nabył po świecie dość wiedzy, aby nią podzielić się i z drugimi.

Owczesna reforma szkół w królestwie otwierała, a przynajmniej zdawała się otwierać, szerokie pole dla ludzi istotnie wykształconych, oczekiwał więc posady a tymczasowo pracował do nielicznych pism polskich w kraju i za granicą.

Poznanie ze Stasią, pomieszało trochę szyki młodemu człowiekowi; przynajmniej o tyle, że zaczął czynić starania aby co prędzej zaczepić się gdzie stale. Pojmował bowiem dobrze, iż przed zapewnieniem dostatecznem sobie jutra, nie można było i marzyć o ściślejszym związku z córką sąsiada.

Żyć bowiem kosztem kobiety, choćby ona była żoną, uważał zawsze za rzecz przynoszącą ujmę mężczyznie.

O miłości niemówiono jednak nigdy. Wyraz kocham! nie przedarł się nigdy przez usta zapatrzonej w chłopca, jak w tęczę, dzieweczki, on także gorętszem słówkiem nie wywoływał nigdy wyznania.

Raz tylko... raz, w jakiemś opowiadaniu wyjawił zdanie, że jeżeli mężczyzna uczciwy widzi rodzące się doń przywiązanie w kobiecie, to powinien, jeżeli uczuć jej podzielić nie może, zerwać natychmiast lecz nie igrać ze spokojem jej życia.

Mówiąc to, spojrzał na nią... tak dziwnie, że Stasia aż struchlała, myśląc, że znajduje się w takiem położeniu i że słowa te uważać ma za ostrzeżenie. Czuła jak wszystka krew nabiegała jej do serca, co sprawiało ból niesłychany, po chwili jednak, gdy goście salonik opuszczali a jej z włosów wypadł kwiatek ulubiony, w który stroiła się zawsze na jego przybycie, Bolesław podniósł go, pochwycił niemal w locie i nieznacznie schował w kieszonce swej żakiety.

Tego wieczoru Stasia przed ułożeniem się do snu, uklękła przed obrazkiem Matki z Jasnej góry i modliła się długo... serdecznie. Modliła za siebie i za drugich, najbardziej... za niego.

Nadesłany w nocy telegram z Łowicza, donoszący o ciężkiej niemocy siostry pani S. zmusił ją z rodzicami już nazajutrz o świcie opuścić Warszawę. W pośpiechu nie mogła, a może i nieśmiała napisać kilku słów pożegnania do Bolesława.

Wziął kwiatek ów, kamelję... więc... kochał może...

Czuła, że przy pierwszem widzeniu, nie byłaby w stanie opanować się... może pierwsza nawet dałaby mu poznać: jak każda myśl jej zwraca się ku niemu.

Wyobrażała sobie już naprzód ów dzień uroczy, gdy w białej sukience z wiankiem we włosach i przysłonięta gazą welonu, wypowie promieniąca szczęściem to piękne „tak” u stopni ołtarza.

A tu trzeba było jechać, jechać natychmiast, tylko Marysi polecono oświadczyć wszystkim o powodach śpiesznego wyjazdu.

Biedna Stasia, westchnęła więc tylko i rada nie rada, wsiadła z rodzicami do dorożki, mającej odwieźć ich na wiedeński dworzec, Bóg jeden wiedzieć raczy dlaczego dziwacznie „Foksalem” albo banhofem czasami nazywany.

. . . .

. . . .

Po miesiącu dopiero, stęskniona za Warszawą i za pięknym sąsiadem dziewczyna wróciła do mieszkanka na nowym świecie.

Ciotka umarła, pochowano ją, załatwiono sprawę spadkową, nie było więc powodu przebywać dłużej w nudnej małej mieścinie.

W stolicy jednak oczekiwała wielka boleść na Stasię. Bolesław Miniecki, już w dni kilka po wyjeździe państwa S. przeniósł się na Kanonię a ztamtąd znikł bez śladu, bez wieści. Co się z nim stało... nikt nie umiał powiedzieć na pewne. Dziwili się rodzice Stasi, dziwili znajomi, podziwienie jednak nie wystarczało. Rozpoczęto poszukiwania ale... bezskutecznie. Może ziemia się pod biedakiem rozstąpiła, a może... zresztą, na co powtarzać czcze domysły? Przepadł niedając znaku życia.

— Żeby też choć jeden napisał wyraz... jeden tylko wyraz pożegnania! — szeptała, tonąc we łzach dziewczyna.

Daremnie.

Dopiero w początku wiosny, w kościele Kapucynów, jakiś nieznajomy, siwowłosy dziaduś ubogo odziany, wcisnął zdumionej zaczepką Stasi, jakiś przedmiot w papier owinięty, przedmiot tak mały że sądziła, iż to była jakaś moneta.

Odwróciła się spiesznie, chciała zażądać wyjaśnienia... ale w tłumie znikł jej z oczu w jednej chwili.

Na ulicy, rozwinęła papier i znalazła w nim... Mój Boże! znalazła i poznała pierścionek Bolesława.

Oglądała go kilkakrotnie; gdy dłoń jej spoczywała w dłoni ukochanego, czuła ten kawałek stali czarnej emaljowanej, szczególny symbol walk ciężkich w życiu.

Teraz, ktoś obcy dał go jej... w kościele i dlaczego jej właśnie? Więc ów starzec musiał mieć polecenie...

Po drodze kupiła czarną, jedwabną tasiemeczkę; wróciła potem do kościoła i tam w cieniu, śród pustej już niemal świątyni, włożyła ją na szyję, przewlekłszy poprzednio przez obrączkę na której iskrzyły się trzy symbole święte: wiary, miłości i nadziei.

I wróciła do domu weselsza trochę, z podniesionem czołem bo na niem promieniła się nadzieja lepszego jutra.

III.

Rok następny przyniósł wielkie zmiany w otoczeniu biednej dziewczyny. Matka Stasi zaniemogła ciężko i po długich cierpieniach, zakończyła żywot ziemski, zalecając w ostatnich jeszcze chwilach ukochanej dziewczce, porzucenie złudzeń z przeszłości.

— On już przepadł na zawsze! były ostatnie słowa umierającej. Staraj się zapomnieć i wyjdź za p. Józefa.

Pan Józef był pierwszym wielbicielem Stasi, ale zawsze bez najmniejszej nadziei wzajemności.

Za panią S. w rok potem i mąż jej przeniósł się do wieczności, pozostawiając cały, dość znaczny, spadły po krewnych z Łowicza majątek.

Poczciwiec nie pojmował takiego przywiązania, takiej stałości..

— Nie Stasiu! — mawiał do córki — postępujesz lekkomyślnie. Lata ubiegają, młodość ucieka chyżo... weź sobie męża jak opiekuna bo gdy mnie nie stanie, któż służyć ci będzie z radą i pomocą?

Dziewczę okrywało pocałunkami ręce rodzica, lecz klęcząc u stóp starca i tuląc mu na kolanach swą jasnowłosą główkę, powtarzało łagodnie ale stanowczo:

— Ojcze mój drogi, ja go kocham i już innego nie pokocham, a bez prawdziwego przywiązania nie wyjdę za mąż bodajbym nawet miała zostać starą panną.

— Ależ on przepadł, moja biedaczko, może już umarł dawno nawet...

Wtedy uśmiechała się, smutno trochę, ale odpowiadała uparcie:

— Mam przeczucie że... dziś czy jutro... wróci.

— Zkąd? — pytał stary.

— Nie wiem, nie domyślam się... ale wróci... z pewnością. Będę więc cierpliwie czekała.

I czekała cierpliwie lata całe.

Gdy starzec ułożył się przy wiernej swej towarzyszce, Stasia powoławszy do zarządu domem daleką krewnę, żyła dalej tym samym trybem.

I jak dawniej, co wtorki przyjmowała starych znajomych.

Pan Rafał i inni bywali stale, Marysia też nieopuszczała służby i wszystko było po dawnemu, tylko fortepian szczelnie zamknięty umilkł od chwili w której grał na nim Bolesław owego wieczoru, gdy podniósł wypadłą z włosów Stasi kamelię.

Dziewczyna dnie spędzała na modlitwie i na czynieniu dobrze drugim.

Wiele też rodzin, uratowanych od nędzy, znało i jak świętą czciło bladą dziewczynę z Nowego Światu, co w czarnej, skromnej sukience spędzała poranki w kościele, aby potem, pogoda czy słota, odwiedzać biednych i nieść im pomoc i ciepłe słowo współczucia.

W towarzystwach dziwiono się dziwnej energii Stasi, źli ludzie starali się rzucić cień na to jej życie bez plamy. Daremnie! Pociski złości odbijały się od pogodnego zawsze czoła dziewicy; obmowa nie sięgała dalej niż do przedpokoju, straganu lub kuchni.

Powoli też przyzwyczajono się widywać ją zawsze w owej czarnej sukience, zaprzestano ubolewać, znacząco wzruszać ramionami i szeptać dokoła, że to czysty obłęd, że w głowie u niej nie wszystko w należytym porządku.

Czasem nawet krewna, rządząca domem i pan Rafał mający w mieszkanku na Nowym Świecie wyłączne przywileje starego przyjaciela, naglili Stasię, aby przestała już raz łudzić się nadzieją powrotu Bolesława.

Słuchała ich uwag cierpliwie, gdy zaś wyczerpali już cały arsenał dowodów i rozumowań, odpowiadała spokojnie, wskazując na pierścionek z symbolem.

— Obrączkę tę uważam za ognisko łączące nas na zawsze. Jeżeli żyje i wróci znajdzie tu wszystko jak zostawił i dom i serce moje. Jeżeli nie, dochowam i tak wiary jego pamięci, dochowam jej do śmierci.

Zresztą, z ust dziewczyny, nigdy i jednej niesłyszano skargi. Piękne jej czoło było pogodne, oczy miały ten sam blask co dawniej, tylko lica pobladły trochę i tylko wieczorami lubiła siedzieć w saloniku samotnie i marzyć... o nim zapewne.

IV.

Nadeszła wiosna. Od zniknięcia Bolesława przeszło siedm lat upłynęło.

Był wtorek, dzień zwykłych zebrań u Stasi.

W kuchni Marysia, od lat kilku awansowana na rodzaj gospodyni, z powagą wydawała rozkazy kucharce i pokojówce, przyrządzającym zakąski i ciasta, krewna Stasi ubierała się w swej sypialni. Ósmy dzień Kwietnia miał się ku schyłkowi. Duszę Stasi przygnębiały dziś bolesne wspomnienia lat dawnych, jakieś krwawe widma uparnie stawały jej przed oczami.

Zmrok zapadał.

W saloniku dopiero jedna płonęła lampa i to przyćmiona. Blade jej światło zaledwie dozwalało dojrzeć twarz Stasi, siedzącej w fotelu przy kominku, na którym zarzyły się świeżo ułożone węgle kamienne.

W przedpokoju dały się słyszeć głosy jakieś, szmer stłumiony i wszedł pan Rafał niezamykając jednak drzwi za sobą.

Dzieweczka, wyrwana szelestem z zadumy, powstała żywo na spotkanie starego przyjaciela. Nie mogła pojąć co się stało, bo pan Rafał o tej porze, zwykle grywał w szachy u Loursa i nawet wieść o pożarze w jego kamienicy na Kanonii, nie byłaby go zmusiła do porzucenia rozpoczętej partyjki.

Podniosła płomień lampy, spojrzała w twarz przyjaciela badawczo... a twarz ta poczciwa, promieniała radością.

— Stasiu! — zawołał emeryt. — Stasiu!...

Więcej powiedzieć nie mógł na razie, wskazał tylko na drzwi prowadzące do przedpokoju.

Dziewczyna zbladła bardziej jeszcze, potem naraz twarzyczkę jej oblała purpura, zaczęła drżeć na całem ciele.

— On... on... — szepnęła, chwytając pana Rafała za ręce, może aby nie runąć na posadzkę.

— Tak... on... przed godziną... do mnie zajechał... posłano do Loursa zara...

Ona już niesłuchała.

We drzwiach ukazała się wyniosła postać Bolesława.

Po chwili, klęczał już u nóg Stasi, spowiadając się z burz przeżytych zdala od niej, z tylu lat nędzy i niedoli.

Zmężniał i zestarzał się trochę, przedwczesny szron przyprószył mu włosy, przebyte ciężkie koleje zbledziły lice, wyryły na nich smutek i cierpienie. Ona jednak widziała w nim dawnego Bolesława, który po ośmiu latach rozłąki, wracał znów w rodzinne kąty, widziała w nim człowieka w którym i dusza i serce pozostały te same.

Wskazała mu pierścionek otrzymany... on wyjął z pugilaresu zwiędłą kamelię.

Pan Rafał, chciał dyskretnie opuścić salonik, nim jednak zdążył to uczznić już uklękła przed nim Stasia pociągając z sobą i Bolesława.

— Zaraz, teraz, pobłogosław nas! zastępujesz mi ojca przecie! — szepnęła okrywając pocałunkami ręce emeryta.

* * *

Nazajutrz, gdy wieść się rozeszła, że blade dziewczę z Nowego Światu doczekało się narzeczonego, ludzie na wyścigi starali się poznać kobietę co miała odwagę czekać lat tyle. Gdy zaś we dwa tygodnie potem, u Kapucynów po rannej mszy, miejscowy wikary łączył Stasię z Bolesławem, taki tłum zaległ świątynię, że przecisnąć się nie było podobna.

Pożerano oczami pannę młodą i dorodnego jej narzeczonego, a gdy potem opuszczali przybytek, rozstępowano się z uszanowaniem, ku wielkiemu umartwieniu bezwyznaniowej prasy, niemogącej pojąć dlaczego uchylano czoła przed człowiekiem co cierpiał za stare rupiecie, dziś fajki tytoniu niewarte i przez racyonalizm wygwizdane, i niezdolnej zrozumieć dlaczego Stasia, piękna, młoda, bogata, mogąc wyjść za mąż za jakiego dorobkiewicza i potroić swe dochody, przeniosła takiego nędzarza... bez chaty.

K O N I E C.

ZBRODNIA W AWERSIE.

TRAGEDYA HISTORYCZNA W PIĘCIU AKTACH,

PRZEZ

Karola Brzozowskiego.

Utwór ten ośmiela się autor poświęcić pannie CELINIE DOBRZAŃSKIEJ jako szczery dowód głębokiej czci i poważania.

OSOBY:

Cesarzowa Konstantynopolska wdowa, krewna Joanny.
Ludwik książę Tarentu syn jej.
Joanna, królowa neapolitańska.
Elżbieta, królowa węgierska, córka Władysława Łokietka.
Andrzej książę Kalabryi syn jej, mąż Joanny.
Isolda, Węgierka, mamka Andrzeja.
Istwan, pan węgierski przy ks. Andrzeju.
Ferencz, pan węgierski przy ks. Andrzeju.
Węgier dworzanin.
Włoch dworzanin.
Lazaro, powiernik cesarzowej.
Dama dworu Włoszka.
Mistrz ceremonii.
Komendant floty.
Przeor Klasztoru ś-go Piotra w Awersie.
Klucznik klasztoru.

Zbój pierwszy.
Zbój drugi.
Zbój trzeci.
Posłaniec.

Dworzanie, paziowie, służba, zbóje i t. d.

Rzecz dzieje się w roku 1344, w Neapolu a w końcu w Awersie.

AKT PIERWSZY.

Sala w pałacu królewskim w Neapolu. Wielkie podwoje, przez nie widny ogród pomarańczowy i w dali morze.

SCENA I.

Cesarzowa i Ludwik.

(Cesarzowa siedzi, Ludwik wchodzi.)

CESARZOWA.

Tydzień cię synu nie było, a tobie
Trzeba do dworu się przykuć.

LUDWIK.

Cóż robię
Od pierwszej jak tu przybyłem minuty?
J stem jak więzień łańcuchem przykuty,
Prawda że słodkim...

CESARZOWA.

Inne tobie cele
Niż słodycz, winny stać przed orlem okiem,
Tobie świetnemu cesarskim urokiem.
Słuchaj mnie synu, ja zrobiłam wiele.
Gdy zmarł jedyny dziedzic tej korony,
Do niej najbliższe po krwi, wiesz, miał prawo
Węgier, król Robert. I któż to jaskrawo,
Świętej stolicy dowiódł, że dwa trony
Takie potężne, gdy na nich zasiędzie
Mocarz węgierski, straszne stać się mogą?
Ja! Kto papieża przejętego trwogą
Użył po myśli swojej za narzędzie,
By król, przed śmiercią poparty stanami
Państwa, dziedziczką ogłosił swą wnuczkę
Joannę? kto? ja! Przed memi oczami
Stał tron ten jako twój.

LUDWIK.

Stał, lecz zdmuchnięty!
Bo rozdzieliwszy trony, ojciec święty
Tę złotą dla mnie wymarzoną pannę,
Węzłem małżeńskim z kim złączył Joannę?
Czy dziś Joanna nie Andrzeja żoną?
Gdy papież jedną tron ręką wydzierał,
A drugą boleść odartym zacierał,
Andrzej syn młodszy węgierskiego króla,
Tron Neapolu w małżeńskiem wziął wianie,
To się już stało, a jak się odstanie?

CESARZOWA.

A powiedz synu, ta papiezka bulla,
Co dziełem mojem, nic a nic nie znaczy?
Wszak, wiesz, korony tej papież zwierzchnikiem,
Król Neapolu jego jest lennikiem.

LUDWIK.

Wiem, cóż ta bulla? która? tych bull tyle!

CESARZOWA.

Co koronacyę Andrzeja odkłada,
Do lat aż pełnych, a koronę dała
Jego małżonce i ta państwem włada,
Ją majestatu opromienia chwała,
Gdy się to chłopię madziarskie
(z pogardą)
ot... zowie
Kalabryi księciem.

LUDWIK.

Lat sześć i na głowie
Księcia Kalabryi ujrzymy koronę.

CESARZOWA.

Lat sześć, Ludwiku, o! to czasu wiele...
I wód to wiele, rzeki niezgłębione
W przepaście modre mórz stoczą.

LUDWIK.

I wody,
I lat sześć miną jak sześć dni swobody,
Które na łowach spędziłem — i króla
Ukoronują jak kazała bulla.

CESARZOWA.

Ty nim być musisz! Chyba że mej głowie
Już posłuszeństwo odrazu wypowie
Rozum, cierpliwość, zręczność, doświadczenie
I skrzętność mrówcza, dla której źdźiebełko
Drobne, maluczkie — budowy cegiełką!
Czy chcesz być królem? mów krótko — bo z domu
Mego tron oddam innemu już komu.

LUDWIK.

Któż Neapolu pogardzi koroną?

CESARZOWA.

Czy ty nie widzisz, kobietą skończoną
Dziś już Joanna. To w pełnym rozkwicie
Wszystkiemi pory rozlewa się życie;
Krew szturmem bierze głowę rozmarzoną
Upajającym Petrarki nektarem;
Porównaj siebie z młokosem madziarem,
Z tym lodów synem co dojrzewa zwolna,
Któremu z piłką zabawka swywolna
Więcej na czasie niż z żoną pieszczota...
I myśl ty o tem, że lat sześć, Ludwiku,
Jeźli je stracisz, obudzą w młodziku...

LUDWIK.

Mężczyznę.

CESARZOWA.

Tak jest! — mężczyznę! Bądź żony
Jego kochankiem, to krok do korony.
Ona ci sama na głowę ją włoży,
Bądź jej kochankiem!

LUDWIK (z uśmiechem).

I któż ci powiedział,
Jeźli to droga, że matko jest przedział
Między
(dotyka czoła)
tą skronią a państwa koroną?
Między wieczorem a jutra porankiem
Dość czasu, by się zwać szczęścia kochankiem.

CESARZOWA.

Na dobrej drodze widzę cię oddawna;
Ale mnie gniewa twa ręka niewprawna
Co, by złotego ułowić motyla,
Kiedy odleciał po niego się schyla!
Lecz strzeż się synu, bo jest jedno oko
Co za daleko, co mi za głęboko
Widzi i patrzy.

LUDWIK.

Wiem— mamki Andrzeja.

CESARZOWA.

Tak jest — Isoldy! To od niemowlęcia
Cień w nocy, we dnie nieodstępny księcia.
Z chytrością węża miłość matki zlana...
Tej ja się lękam. Ma oko spokojne,
W którem ty duszy najlżejszego drgnięcia
Nawet sokolą źrenicą nie schwytasz;
A wiesz, że duch ten zaprzysiągł ci wojnę,
Nieraz się boję, ja, tej mamki księcia.

SCENA II.

Ciż sami i Lazaro.

LAZARO (wchodzi i po ukłonie).

Królowa Węgier, Elżbieta przybywa.

CESARZOWA.

Co rok pieszczoszka uścisnąć by rada,
I swój mu co rok przyjazd zapowiada;
I tak na chęciach lat dziesięć upływa.

LAZARO.

Tą razą wieść ta dla mnie niewątpliwa.

CESARZOWA.

Pewnyś?

LAZARO.

Jak tego, że ta złota łuska,
Którą zalotnie morze o brzeg pluska,
Promieni słońca jest tylko robotą.
W porcie Wenecyi ośm okrętów flotą
Czeka królowej stojąc na kotwicy.

CESARZOWA.

Ośm okrętów?

LAZARO.

Znam je po nazwisku.

CESARZOWA.

Wiadomość ważna! — księcia domownicy
Znać ją musieli. A więc niespodzianie
Chce nam Elżbieta przynieść powitanie?
Może przybywa nam w niej zapaśnica?
Czy ze mną walczyć chce ta niewolnica
Nieokrzesanych, dzikich obyczajów,
Którą nad Wisłą wierzyć nauczono,
Że światem niewiast modła i wrzeciono!
Kto był jej ojcem? Królika ułomek
Tak mały, że mu Łokietka przydomek
Dali Polacy! Jej się mierzyć ze mną!
Czy Dunaj głowę jej oświecił ciemną?
Czy to na Dunaj spadła wielka chwała,
Że dał jej rozum, gdy Wisła nie dała?

LAZARO.

Wróci jak przyszła.

LUDWIK.

Nie! lżejsza powróci!
Połowę złota min Węgier rozrzuci;
A miny Węgier mają w świecie sławę.
Tylko zgłodniałym rzucając tę strawę
Lud zdobyć może.

CESARZOWA.

Próżną masz obawę!
Żeby zdobywać, jak się to zdobywa,
Wprzód wiedzieć trzeba. W głupca ręku złoto —
Rwąca to w pędzie niewstrzymana rzeka,
Błyszczy i brzęczy i brzęcząc ucieka —
A w dłoni — nędzy pozostawia błoto.
A jednak gdyby miała ta kobieta
Rozum?...
(namyśla się)
Lazaro! droga ci daleka.

LAZARO (kłania się.)

Zawsze jam gotów; gdzie?

CESARZOWA.

Do Awinjonu.

Jeżeli walkę niesie mi Elżbieta —
A niesie pewno — będzie to gonitwa,
O losy synów dwojga matek bitwa.
Bój się rozstrzygnie nie tu w Neapolu,
Tam w Awinjonie. Orłom, uraganom,
Usiądź na skrzydła chociażby szatanom,
A gdy tam staniesz, bądź mi w Awinjonie
Cały źrenicą, bądź mi cały uchem,
Najgłębsze tajnie czytającym duchem...

(Lazaro się kłania.)

LUDWIK.

Na czas mi trzeba usunąć się może.

LAZARO.

Źle to nie będzie. Niektórzy na dworze
Ścicha się dziwią, dlaczego królowa..

CESARZOWA.

I co królowa?

LAZARO.

Nagle się rumieni
Gdy książę wchodzi... potem zamyślona,
Gdy odszedł, pyta czemu marmurowa
Posadzka stopy jego nie przykuwa,
Nawet jej śladu na sobie nie chowa...

CESARZOWA.

Czy tak?

LAZARO.

A ludzkie te szepty w ogrodzie
Gałęzi gałęź zdaje cyprysowa...

CESARZOWA.

I tyle ważą te słowa gałęzi
Ile chwiejący gałązką wiatr słowa!
Zostaniesz synu. Podejrzenie ludzi
Uśpi najlepiej ten sam co je budzi.

(do Lazara)

Wieczorem znikniesz. Gdzie droga ci padła,
Tak zrobisz żeby noc nawet nie zgadła.
Dajmy, że rozum ma nasza Elżbieta,
Ujrzy, że trzeba koronować syna,
A więc usunąć tę bullę papiezką,
Co koronacyę odkłada królewską
Do lat dalekich, lat pełnoletności;
Twojej Lazaro to zdaję czujności,
Bulli tej święta nie cofnie stolica,
Ona rozstrzyga tu jako zwierzchnica.
Słuchaj — na kościół i dla Bożej chwały,
Choćby Prowancyi dwa miasta pójść miały,
Pójdą — lecz papież tej bulli nie zmieni!
Rozumiesz?

(Lazaro kłania się, ona dając mu skrzyneczkę)

Z pysznych zrób co chcesz kamieni,
Zastaw lub sprzedaj. Mm Węgier nie mamy,
Walczmy czujnością i wężowym duchem,
I lat cesarskich świetności okruchem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W sprawie czystości naszej mowy,

PRZEZ

L. S. W.

Dziwnem jest zaprawdę, że szczeropolskie wyrazy: *stryj* (brat ojca) i *synowiec* albo *bratanek* (syn brata) znikają pod piórem dziennikarzy i literatów naszych, zastępowane najniewłaściwiej wyrazami *wuj* i *siostrzeniec.* Że tak jest, może z łatwością przekonać się każdy, śledząc owe rzekomo „drobne pomyłki”, za które jednak niełatwo zwykłą rutyną, usprawiedliwiającą nieświadomość lub niedbalstwo redaktorów, zwalając winę na zecera lub korektora. Tak oto możemy wskazać numer pisma tygodniowego, w którym Zygmunt III nazwany został kilkakrotnie „siostrzeńcem” Karola ks. Sudermanii; w jednym z dziennników, przez kilka numerów, Napoleon III podawany jest stale za „siostrzeńca” Napoleona I, a ten ostatni za „wuja” pierwszego; nakoniec świeżo, z powodu śmierci ks. Fryderyka Karola pruskiego, tenże kilkakrotnie nazwany został w pewnej gazecie „siostrzeńcem” cesarza Wilhelma, chociaż tuż obok podaną była wiadomość, że zmarły był synem brata cesarskiego. Tradycyjny kozieł ofiarny „korektor” popełnił tu „szczyt” nierozwagi: bo skoro każdemu, już z samego brzmienia wyrazu „siostrzeniec” wiadomo, że wyraz ten oznacza syna siostry, więc żeby ktoś, będąc synem brata cesarza Wilhelma, mógł być zarazem jego siostrzeńcem, do tego potrzebaby chyba, aby ojciec będącej w mowie osoby, był żonaty z własną siostrą!

Głównem źródłem tego upowszechnionego błędu jest, jak mniemam, przejęcie się wysłowieniem języków obcych i niedokładne tłomaczenie z tychże języków, a mianowicie z niemieckiego, w którym *Neffe* oznacza zarówno synowca jak siostrzeńca (ale *Oheim* znaczy tylko *stryj, Onkel* zaś=*wuj*), w większym zaś stopniu z rossyjskiego, gdzie *diadia* znaczy zarówno *stryj* jak *wuj*, a *plemiannik* oznacza i *synowca* i *siostrzeńca.*

WIADOMOŚCI

z pod naszej strzechy i z obczyzny.

Stare to przysłowie, ale bardzo prawdziwe, że jeszcze się ten nie urodził co by wszystkim dogodził.

W troskach życia ludzkiego cóż naturalniejszego jak pragnienie zabawy i chęć korzystania z czasu na to przeznaczonego? Warszawiacy też coraz się więcej rozbawiają, a kwaśno-cytrynowi nudziarze, zrzędzą, łają i narzekają na lekkomyślność świata, co gotów i na wulkanie zawodzić pląsy szaleństw karnawałowych.

Ale wulkan ten mamy pod nogami od pierwszej chwili naszego żywota płaczem głoszonego, zasady zaś gospodarstwa narodowego powiadają, że stagnacya w jednej gałęzi jego działalności, wpływa ujemnie na całą społeczność i psuje harmonią, która jedynie dobro jego stanowi.

Prawda ta choć tak jasna jak słońce, zupełnie nieznana jest przez panów reporterów gazeciarskich, z których jeden ciemny widać w tym przedmiocie jak tabaka w rogu, z pewnem zadowoleniem niedawno doniósł o zamknięciu aż ośmiu cukierni w Warszawie. Nad ich ich zgonem, powiada ów finanisista od siedmiu boleści, a ósmego smutku, gorzkich łez ronić nie będziemy, gdyż istnienie ich nic a nic słodszym żywota naszego nie uczyniło.

Podobny mu ekonomista, niedawno cieszył się z upadku dorożkarzy, ten raduje się z zamykania cukierni, jutro zapewne rozśmieje się radośnie z bankructwa restauracyi, handlów z delikatesami, lub kilku pism peryodycznych, bo wszystkiego tego spodziewać się można. Ciekawa tylko rzecz, czy się ucieszy bardzo gdy go pozbawią służby reporterskiej z tych samych powodów, jakie zmuszają ludzi do jeżdzenia mniej dorożkami, do wyrzeczenia się wszelkich delikatesów i prenumeraty pism peryodycznych.

W przeszłą niedzielę, odbyła się trzecia maskarada na której znajdowało się 3,000 osób, ale w pośród niej, jak powiada Kur. Codz. było więcej fraków niż masek, więcej krakowianek niż cyganek, więcej ziewania niż zabawy, na której prawdziwem i jedynem powodzeniem cieszyła się intryga... nagniotkowa.

Tę ostatnią uprawiali wszyscy, błogosławiąc niebo, iż elektryczność i wentylatory pozwalają im się nudzić, nie pocąc się jednocześnie.

Hiszpan ponury (znajomość od lat dziesięciu) i tym razem nie przerwała uświęconego zwyczajem milczenia, żydkowie napróżno chcieli prowadzić geszefty, a cyganki napróżno wróżyć.

Do jednego z fraków przybliża się maska.

— Chcesz, wywróżę ci żonę...

— Wywróż mi lepiéj posag...

Naturalnie, iż intryga musiała się skończyć.

Ożywiło podobno także redutowe sale poszukiwanie pewnej młodej małżonki, której mężulek ulotnił się z jakąś maseczką. Poszukiwanie to było daremne, tak samo jak poszukiwania masek, by im kto kupił choćby pół porcyi kotleta i choćby buteleczkę... Machlejda.

Taka zabawa (bo wszyscy udawali, że się wybornie bawią) trwała aż do godziny 4, poczem ci, którzy nagrzeszyli bezsennością, wybrali się na pielgrzymkę do... Sielanki, by tam zażyć spokoju i pokrzepić nadmiarem nudów nadwątlone siły...

Taki to już los dzisiejszych maskaradowiczów i koniec dzisiejszych maskarad.

Ostatnia z Poniatowskich. W zeszłym tygodniu umarła w Chene, pod Genewą, Matylda Szymanowska, z domu księżniczka Poniatowska. Zstąpił z nią do grobu ostatni potomek tego słynnego w dziejach naszych rodu.

Dr. Hilary Schramm, krakowianin, b. asystent katedry chirurgii profesora Mikulicza przy uniwersytecie Jagielońskim, stale obecnie zamieszkały we Lwowie, dokonał w temże mieście niedawno świetnej operacyi, która zadziwiła świat cały naukowy lekarski. Mianowicie, w bezpłatnej lecznicy miejscowej dr. Schramm wyciął u pewnej chorej kobiety raka w żołądku, poczem żołądek zaszył. Od dnia operacyi minęło już dni kilkanaście i chora ma się zupełnie dobrze, przyjmuje już nawet potrawy i trawi takowe. Ten pomyślny stan chorej po tak ciężkiej i prawie niebywałej operacyi, jak pisze „Kuryer Lwowski” budzi w całem mieście ogromny interes.

„Der Frauenfeind.” Pod tak złowrogim dla kobiet tytułem ma wychodzić pismo, redagowane przez Ferdynanda Gross, młodego i pełnego talen-

tu autora. Hasłem jego jest „emancypacya... mężczyzny" wyzwolenie go z pod śmiesznego, jak powiada, jarzma kobiety współczesnej. Chce on postawić na właściwem miejscu „tę lalkę wyidealizowaną przez idyotów." Pomimo tak bojowniczych zapowiedzi, organ p. Grossa nie jest bezwarunkowym nieprzyjacielem kobiet: wyłącza on z pod klątwy wszystkie wierne żony, troskliwe matki, wszystkie wreszcie kobiety, które zadawalniają się berłem piękności i wdzięku. Ciekawem też jest czy nowe pismo dużo będzie miało abonentek?

Ekscesarzowa Eugenia, bawiąca obecnie w Neapolu, kazała urządzić w ubiegłą niedzielę popołudniu koncert w wili de la Hante, na który zaprosiła kilka osób z arystokracyi przeważnie hiszpańskiego pochodzenia. Cesarzowa oznajmiła, iż od lat dziewięciu nie słyszała muzyki. Hiszpańskim *habanerom* śpiewanym przez tenora Antona towarzyszyła na żądanie eks-cesarzowej gitara. Podczas koncertu wybuchła gwałtowna burza, a fale morskie z głuchym łoskotem rozbijały się o mur okalający ogród. „Błyska się i grzmi,"—odezwała się cesarzowa, — „nie mogę wcale opisać jaka mnie podczas każdej burzy żywiołów trwoga ogarnia. Urodziłam się wczasie trzęsienia ziemi; straszna panika opanowała wszystkich, a moja matka była zmuszoną uciekać do ogrodu, gdzie pod drzewem ujrzałam światło dzienne. Była to może przepowiednia wstrząśnień życia mojego." Około godziny 6-éj ekscesarzowa pożegnała swoich gości.

Słynna mgła londyńska, która towarzyszyła także ostatnim śnieżycom, jakie nawiedziły stolicę Anglii, podniosła koszta oświetlenia miasta przynajmniej o 25,000 fst. dziennie. Jedno jedyne towarzystwo gazowe musiało klientom swoim w przeciągu 24-ch godzin dostarczyć 12 milionów metrów kubicznych gazu więcej nad miarę zwykłej ich potrzeby. Komitet medyczny usadowił się w wieży szpitala Św. Bartłomieja, aby módz dowoli mgłę tę analizować. Oddział królewskiej gwardyi przybocznej, odkomenderowany został przed kilku dniami, z okazyi jakiejś ceremonii oficyalnej, do dawania salw w parku St, James. Naraz zaskoczyła żołnierzy mgła tak gęsta, iż nietylko nie mogli odnaleźć drogi do koszar w Whitehall, lecz armaty co chwila uderzały o drzewa i ławki. Oficerowie tak stracili wszelką świadomość kierunku, że gdy jeden zapewniał, iż Whitehall leży na lewo, inny przysięgał się, że należy koszar szukać na prawo. Zbawczy promień słońca, który nagle rozjaśnił horyzont, wybawił dopiero wojowników z niemałego kłopotu.

Znany głodomór Merlatti, zaczyna powoli przychodzić do sił i oświadcza, że powróci do dawnych swych zajęć. Ogłosił w paryzkich dziennikach, że wymalowanie popiersia naturalnej wielkości, przyjmuje za cenę 300 franków, a całej postaci, również naturalnej wielkoścói za 500 franków.

Zamówienia napływają massami, a ponieważ przezorny malarz z góry bierze odpowiednie zaliczki, zapewnił więc sobie dobrze płatną pracę, przynajmniej na pięć lat. Podczas swego postu, Merlatti wymalował tylko swój portret, który, według zdania paryskich krytyków, zdradza wielki głód, ale mało talentu.

Od kilku miesięcy w domu państwa S. na Marszałkowskiej zagnieździła się choroba.

Czworo dziatek zupełnie przedtem zdrowych poczęło niknąć w oczach.

Niedokrwistość w połączeniu z dziwnemi jak u dzieci zawrotami głowy, bólem oczu i innemi zaburzeniami w organizmie, była stwierdzona przez lekarza domowego.

Wszelkie środki nic nie pomagały i biedne dzieci słabły coraz bardziej.

Nareszcie lekarz, uważnie badając miejscowe warunki sanitarne, zdecydował zmianę pokoju.

Od tej pory dziatwa poczęła przychodzić do siebie, lecz bona i pokojówka, które umieszczono w owym pokoju, zapadły na zdrowiu.

Nie podlagało więc wątpliwości, iż ten pokój mieścił w sobie źródło choroby, a tkwiło ono w zielonych tapetach.

Analiza wykryła, iż do zabarwiania papieru użyty był arszenik w znacznej nawet ilości.

Obicie w sierpniu r. z. pani S. przywiozła z zagranicy.

Dla osób posiadających w mieszkaniu zielone tapety, niniejsze spostrzeżenie może stanowić ważną przestrogę.

Obrączki ślubne. Kapryśna i wszechwładna moda wzięła obecnie pod swoją opiekę obrączki ślubne.

W Paryżu najmodniejszemi obrączkami są złożone z siedmiu oddzielnych kółek, związanych klamrą, wewnątrz której wyryte są monogramy małżonków.

Kilka okazów tego najnowszego kaprysu mody znalazło się w handlu tutejszym.

Poziomki w styczniu. Na jednej z wystaw ogrodniczych ukazało się kilkanaście wazoników z dojrzałemi poziomkami.

Jeden taki wazonik z kilkoma jagódkami kosztuje pół rubla.

Modne dżety. W obecnym karnawale szczególniejszą względnością królowej mody cieszą się ozdoby dżetowe, dla tego też niedawno wprowadzony do Warszawy przemysł przygotowania dżetowych przodów, zarzutek etc., daje już chleb 120 robotnicom, a przed kilkunastu dniami p. Karasiewicz, inicyator tego przemysłu, otworzył w Ciechanowie pracownię naszywania dżetem, w której zatrudnionych jest obecnie około 40 panienek.

Pudel gadający zadziwiał niedawno warszawską publiczność podwórzową swemi występami. Właściciel jego wędrowny niemiec, brzuchomówca był bardzo zręczny, pudel na dany ruch otwierał pysk, złudzenie więc było zupełne, a publiczność podwórzowa święcie wierzyła w psa gadającego.

Nawet ktoś mający pretensye do inteligencyi uwierzył w wyborną tresurę pudla i tak się zapalił, iż niemcowi uczynił propozycyą kupienia psa tak uczonego.

Kuglarz wzdragał się początkowo, aż nareszcie postawił cenę 600 rs.

Łatwowierny amator nie chciał dać tyle, wszczął się więc targ i ostatecznie pudel został własnością p. *** za 450 rs.

Połowę tej sumy t. j. 225 rs., kuglarz odrazu otrzymał, resztę miał dostać dopiero wówczas, gdy nabywcę wyuczy sposobu zmuszania psa do rozmowy.

Pudel został u pana ***, kuglarz zaś miał przychodzić na parę godzin, dopóki p. *** nie wtajemniczy się w cały tresunek.

Kuglarz jednak wcale się nie pokazał, a p. *** nie mogąc sobie dać rady z pudlem, który w żaden sposób nie chciał gadać zameldował w policyi, prosząc o wynalezienie niedotrzymującego umowy.

Pan *** chociaż mu wyjaśniono podstęp brzuchomówcy, żadną miarą nie chce w to wierzyć, tylko mniema, iż kuglarz z obawy konkurencyi skrył się, aby nie dotrzymać umowy nawet ze stratą 225 rs.

Z dziedziny humorystycznej.

Przed niedawnym czasem pewien baron wiedeński, S., zajęty jedynie gromadzeniem majątku, stanął przed lustrem i patrzył z nietajonym strachem na siwiejącą czuprynę i czoło pokrywające się zmarszczkami, gdy nagle oznajmili mu, że w salonie czeka na niego jakaś dama.

Było to jego ciotka, która zajmując stanowisko przełożonej klasztoru, mieszkała w stolicy Austryi.

— Mój kochany — rzekła do niego — nie przeczuwasz zapewne, co mnie do ciebie sprowadziło.

— Chciałaś mnie bezwątpienia uszczęśliwić i to ci się zupełnie udało.

— Rzeczywiście zgadłeś, przyjechałam cię ożenić...

— To dziwne, w tej chwili i ja o tem myślałem.

— Tem lepiej, łatwiej tedy przyjdziemy do żądanego rezultatu. Zapewne przyszedłeś już do przekonania, że nadszedł już czas, dla zawarcia prawych związków małżeńskich.

— Nie inaczej, ale gdzież żona?

— Tam właśnie, gdzie jeden z potomków szlachetnej rodziny baronów S., powinien sobie szukać żony, w almanachu gotajskim. Dziwisz się chłopcze, atoli dla człowieka z twojem stanowiskiem, to jedyny doradzca Almanach gotajski, według głębokiego mojego przekonania, to najpierwsza i jedyna księga w świecie. Już od lat kilkunastu ta książka stanowi dla mnie jedyną lekturę i mogę się pochwalić, że znam na pamięć każdą w niej literę. Jest to jedyna książka w którą wkraść się nie może żadna omyłka.

— Jakimże jednak sposobem, Almanach gotajski, pomoże mi odszukać sobie żonę.

— Zaraz mnie zrozumiesz. Przed parą dniami, gdy przeglądałam ostatni rocznik, znalazłam nazwisko, które zdawało mi się znajomem. Wiesz zapewne, iż istnieje młodsza linia Herbertstein — Emensdorfów.

— Rzeczywiście. Oni nawet są jakby z nami spokrewnieni. Stryjeczny brat naszego pradziada, przed stu dwudziestu jeden laty, ożenił się z Emilią, Ludwiką, Karoliną von Herberstein-Emensdorf. Ale czy jest w tej rodzinie panna na wydaniu?

— Tylko jedna, specyalnie przeznaczona dla ciebie, zresztą zaraz możesz się o tem przekonać i przeczytała: Młodsza gałęź Herberstein-Emensdorf (starsza wygasła w roku 1814). Głowa rodziny Ernest VIII, małżonka Eufrozyna, córka Adela, Marya, Ludwika, urodziła się 5 Stycznia 1860 r.

Ztąd widać, że obecnie ma 26 lat i zestanowczo jest stworzona dla ciebie, ciągnęła dalej ciotka, różnica w latach w sam raz odpowiednia, żeby utrwalić dalsze twoje szczęście. Czy pozwalasz mi zrobić za siebie kroki niezbędne?

— Jeżeli tak być musi, z przyjemnością.

Ciotka wyjechała tegoż samego dnia i przystąpiła do urzeczywistnienia projektu. Minęło jednak kilkanaście dni, a baron nie otrzymywał żadnej wiadomości z Wiednia. Niemogąc nareszcie wytrzymać, pewnego pięknego wieczoru wyjechał do ciotki. Przełożona klasztoru na widok jego, zmieszała się i w ten sposób bardziej jeszcze pobudziła ciekawość barona, który ją zapytał:

— Jakże idzie moje ożenienie?

— Twoje ożeniznie... jakże chcesz, żeby szło...

— Spodziewam się jednak, że nie otrzymaliśmy rekuzy.

— Jak możesz to mówić.

— Ciociu! straszne przeczucie mną miota, trudno przecie, żeby Almanach gotajski mógł się pomylić.

Przy ostatnich słowach, twarz staruszki pożółkła jeszcze bardziej.

— Nie mów mi więcej o tej książce, nienawidzę jej całą duszą.

— Ależ ciociu, taka encyklopedya nauk, kwintesencya mądrości i prawdy, jedyna książka w świecie...

— Zamiast szydzić, przeczytaj lepiej ten list, a stracisz ochotę do żartów.

Baron wziął list.

— Boże miłosierny, moja przyszła towarzyszka życia, ma jak się zdaje, męzki charakter.

— Czytaj.

Baron usłuchał.

„Szanowna pani! Widocznem jest, że tak cię muszę nazywać, w skutek podpisu pani, lecz gdyby nie ten podpis, wzięłabym cię za pijanego, który sobie pozwala nieprzyzwoitych żartów."

— Co to znaczy? — zapytał baron.

— Czytaj dalej.

„...Prosisz mnie pani o moją rękę, dla swego kuzyna. Mogłabym odpowiedzieć na to, że człowiekowi w jego latach, nie wypada nawet. ."

— W moich latach — zawołał baron oburzony. Co ta dama mieć może przeciw mojemu wiekowi. Czy myśli, żem już starcem?

— Ależ, czytaj dalej.

„...Nie wypada śmiać się ze starości. Wczoraj właśnie obchodziłam moje ośmdziesiąte już urodziny i dlatego nie mam ochoty robić spekulacyi z moim majątkiem."

Baron upuścił list i jakby rażony gromem, stał przed ciotką, patrząc ze strachem na jej twarz, zaczerwienioną ze złości.

— Winien tu Almanach — mruczała ciotka — prawdopodobnie przez omyłkę przestawiono cyfry i zamiast 1806 roku, wydrukowano rok 1860 .

Lecz baron nie chciał już dalszych objaśnień, zamieniony w słup w obec myśli o tem, że ośmdziesięcioletnia Adela, Marya, Ludwika von Herberstein-Emensdorf, mogła przyjąć jego oświadczyny...

* * *

MIŁE INTERMEZZO.

Na przedstawieniu „Rigoletta" w teatrze w Angers podczas sceny gdy Gilda powierza ojcu złowrogą tajemnicę, a on w najwyższym bólu obejmuje rękoma jasną głowę ukochanej córki i następnie wybuchając gniewem odpycha nieszczęśliwą, peruka śpiewaczki zaczepiwszy się o haftkę rękawa Rigoletta została na niej, a artystka ukazała się publiczności łysa prawie, ze zwiniętą na czubku głowy resztką własnych włosów. Publiczność wybuchła homerycznym śmiechem, biedna ofiara złośliwej haftki uciekła ze sceny, przedstawienie zostało przerwane, a nazajutrz o świcie artystka opuściła potajemnie miasto.

* * *

Na giełdzie w Paryżu, panuje przez dzień cały okropny hałas jakby w chirurgicznej sali darcia z ludzi żywcem skóry.

Otóż z tego powodu opowiadają w Paryżu, że pewien Chińczyk świeżo przybyły do miasta, zaprowadzony na giełdę, był pewny, że się znajduje w lecznicy Pasteura, pomiędzy biedakami w pierwszym napadzie wścieklizny.

* * *

W mieście X. popełniono gwałtowną kradzież i natychmiast rozesłano listy gończe z rysopisem zbrodniarza. Nazajutrz urząd miejscowy odbiera depeszę telegraficzną z doniesieniem:

— Zbrodniarz uchwycony, co z nim zrobić?

— Odstawić na miejsce zbrodni — brzmi odpowiedź z dodatkiem: — jak najspieszniej.

W godzinę później przychodzi drugi telegram, w którym stoi.

— Osoba zatrzymana nie jest zbrodniarzem, co z nią zrobić?

* * *

— Wujaszku!—prosi młodzieniec złotym zwany — pożycz mi 50 rubli.

— Aha! ani myślę — odpowiada Wujaszek — bo dając założę się, że ich nie odbiorę.

— Dobrze, trzymam zatem zakład. Załóżmy się o sto rubli.

* * *

Na balu siedzący przy pannie młodzieniec po długiem milczeniu zwraca się wreszcie do niej i mówi:

— Chciałem pani w tej chwili coś przyjemnego powiedzieć, lecz...

— Lecz co? — zapytuje panienka.

— Kiedy na śmierć zapomniałem.

— To domyślam się, że zapewne chciałeś mi pan powiedzieć dobranoc.

* * *

W małżeństwie cokolwiek na bakier z sobą żyjącem, w rozmowie więcej ożywionej, małżonek powiada:

— Moja duszko, tak przemawiasz, jakbyś mnie miała za wielkiego osła.

— Niesłuszna wymówka, bo ja cię nigdy za coś wielkiego nie miałam — odpowiada żona z uśmiechem złośliwym.

☞ Do dzisiejszego Nru Tygodnika dołącza się dodatek z drzeworytami.

Дозволено Цензурою. Варшава, 9 Января 1887 г. Redaktor **J. K. Gregorowicz.** Wydawca **E. Skiwski.** Druk **E. Skiwskiego**, Warszawa, Chmielna Nr 1530 (26 nowy).

Dodatek.



N. 1. Rozeta z wstążki do ubrania głowy i wachlarz z piór.

kiego wyszycia można zastosować każdy desenik na robotę krzyżową. Ryciny 27—29 szczegółowo objaśniają wykonanie ściegu szydełkowego w odstające ząbki, z włóczki angielskiej brązowej. Pokrycie na końce wałka liczy siedm rzędów ząbków robionych płasko, a ośm robionych w około. Robotę zacząć od 126 o. z których następnie utworzy się 21 ząbków; w 1-szym rzędzie przeciąga się pentelkę przez o. łańcuszka, zajmuje w nią o. pow. i przerabia takowe wraz z pentelką będącą na szydełku (patrz strzałki na ryc. 28). W 2 rzędzie w którym powstają ząbki, robi się na początku 3 o. pow. zastępujące słupek, dalej na pierwszy ząbek * 10 o. pow., w powstały z nich łańcuszek przeciąga się 10 pentelek, zatrzymanych na szydełku podług ryc. 29 i zebranych razem jednem o. podług kierunku strzałki; 1 o. pow. zakończa ząbek. Ominąwszy 2 o. w trzecie robić sł., na który zarzuca się nitkę i zakłada szydełko podług ryc. 27; do końca rzędu powtarzać od *. Rząd przedzielający zęby robi się podług ryc. 28, przewłócząc pentelki i przerabiając je jednem oczkiem wraz z pentelką będącą na szydełku, jak to kierunek strzałki wskazuje. Pierwszą pentelkę zaczepia się w środek ząbka, dalej zajmuje się w oczko pow. przerobione po ząbku (patrz krótką strzałkę na ryc. 28), trzecia pentelka czepia się w górne oczko sł. między ząbkami. Skończoną robotę szydełkową, przyszywa się na wałku podług ryc. 15, brzeg wysunięty jako nagłówek podszywa kaszmirem. Sznur jedwabny, pompony i kwasty dopełniają przybrania.



N. 3. Wachlarz z piór.



N. 4. Upięcie do ubrania głowy.

Opis do N-ru 4.

(Dokończenie.)

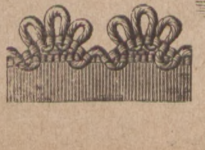
N. 15 i 26—29. Wałek pod głowę. Wyszycie i robota szydełkowa.

Wałek 40 cent. długi a 48 obwodu mający pokryty brązowym kaszmirem, ozdobiony jest w środku pasem wyszywanym a z brzegów robotą szydełkową. Tło pod wyszycie stanowi 22 cent. szeroki pas grubej flaneli piaskowej, wyszycie zaś dane na podłożeniu kanwy różnorodnemi ściegami krzyżowemi, kolorową włóczką hamburgską, sznelą i nitką złotą. Rycina 26 daje w naturalnej wielkości część szlaku zdobiącego wałek i wskazuje dokładnie zastosowanie różnego rodzaju krzyżyków; do ta-



N. 5 Kokarda do głowy.





N. 6—7. Próbki wstążek z brzegiem w pikoty.



N. 8. Czepeczek wizytowy dla osoby starszej.
N. 9. Szalik jako zarzutka.
N. 10. Ubranie wieczorowe.

N. 11. Czepeczek. Patrz rycina 41 tudzież ryc. 35 w N-rze 3.

N. 12. Stanik balowy z bretelkowem przybraniem.
N. 13. Suknia z karczkiem.



N. 14. Szyfonierka.

N. 21. Sukienka ze stanikiem jersey, dla panienki lat 8-10. Patrz ryc. 51 w N. 3 Tyg. mód. Rycina 51 w N-rze 3 przedstawia ubranie złożone z granatowego stanika jersey, przybranego materyałem w kratę i ze spódniczki plisowanej z tuniką, z materyału wełnianego w kratę granatową i piaskową, zaś na ryc. 21 widzimy spódnicę i tunikę z materyału w pasy. Na draperyę potrzeba bryta 60 c. szerokiego, 200 cent. długiego, z przodu złożonego w poprzeczne fałdy, z boków podpiętego do 26 cent., z tyłu ściśle zmarszczonego i przyszytego na baskinie; brzegi tylne bryta zszywają się z sobą a dolny brzeg podwinięty w bufę. Kamizelka na staniku dana z dwóch kawałków po 22 cent. szerokich 52 cent. długich, zmarszczonych w górze i u dołu, środkiem zapiętych na guziki.

N. 24 - 25. Szalik włóczkowy.

Odrobiony z białej włóczki składa się z dwóch pasów torsadki na widełkach po 118 cent. długich, złączonych z sobą pentelkami przekładanemi po 3 jedne przez drugie, jak to ryc. 25 wskazuje. Brzegi obrobione szydełkowemi ząbkami, z dwóch rzędów o. pow.

N. 30 i 40. Zwijadełko.

Składa się z dwóch kawałków kanwy papierowej, wyciętych podług ryc. 40, w środku przedzielonych srebrnym papierem a na rogach wyszytych kolorowym jedwabiem.

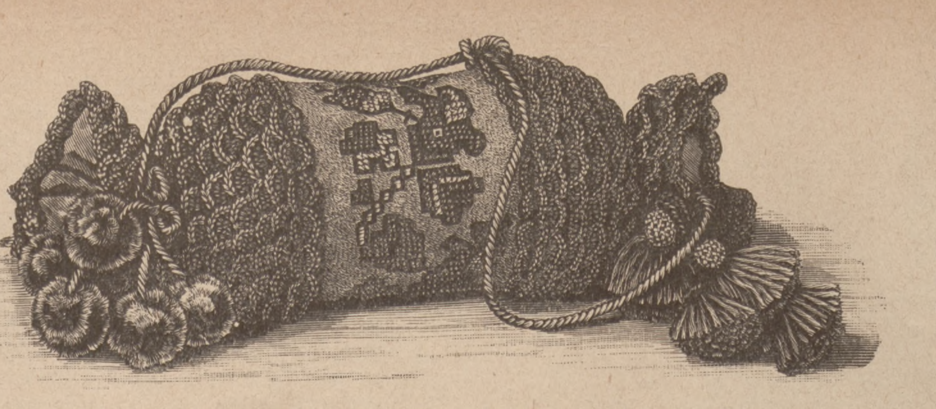
N. 31 Poduszeczka kieszonkowa do szpilek.

Liczy $4^1/_2$ cent. średnicy i składa się zdwóch okrągłych kawałków tektury, przykrytych flanelą i oszytych z wierzchu materyą kolorową, ozdobioną haftem. Szpilki wkładają się w około brzegów, końce ich wsunięte między tekturę, nie kłują w kieszeni a łepki stanowią przyozdobienie i zakończenie poduszeczki.

N. 32. Koronka szydełkowa złocona. Do ozdoby serwet, koszyczków i t. p.

Rycina 32 przedstawia w naturalnej wielkości próbkę koronki, z szarej krętej bawełny, robioną poprzecznie, z wyjątkiem ząbków górnych. Na modelu kwadraty matowe i ząbki brzeżne były złocone; w tym celu trzeba złoto malarskie rɔzmieszać z trochą gumy, pociągnąć tem robotę, następnie gdy przeschnie, całą powierzchnię pociąga się rzadkim przezroczystym klejem. Po starannem wysuszeniu roboty wyszywa się deseń brązową filozelą, takąż sznelą i bajorkiem.

N. 35—36. Patarafka pod lampę.



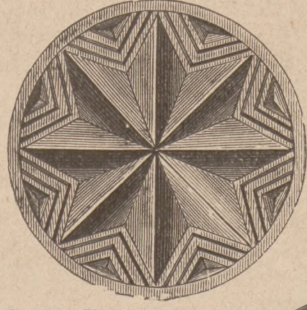
N. 15. Wałek pod głowę. Wyszycie krzyżowe i robota szydełkowa. Patrz ryc. 26—29.



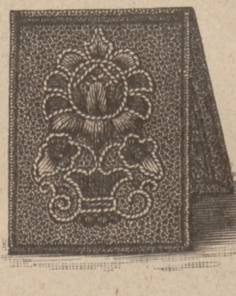
N. 20. Desenik do ryc. 19.



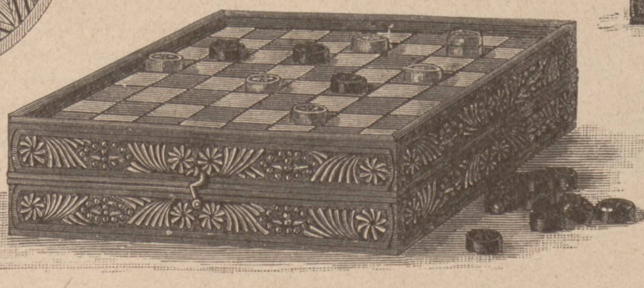
N. 16. Pismosuszka.



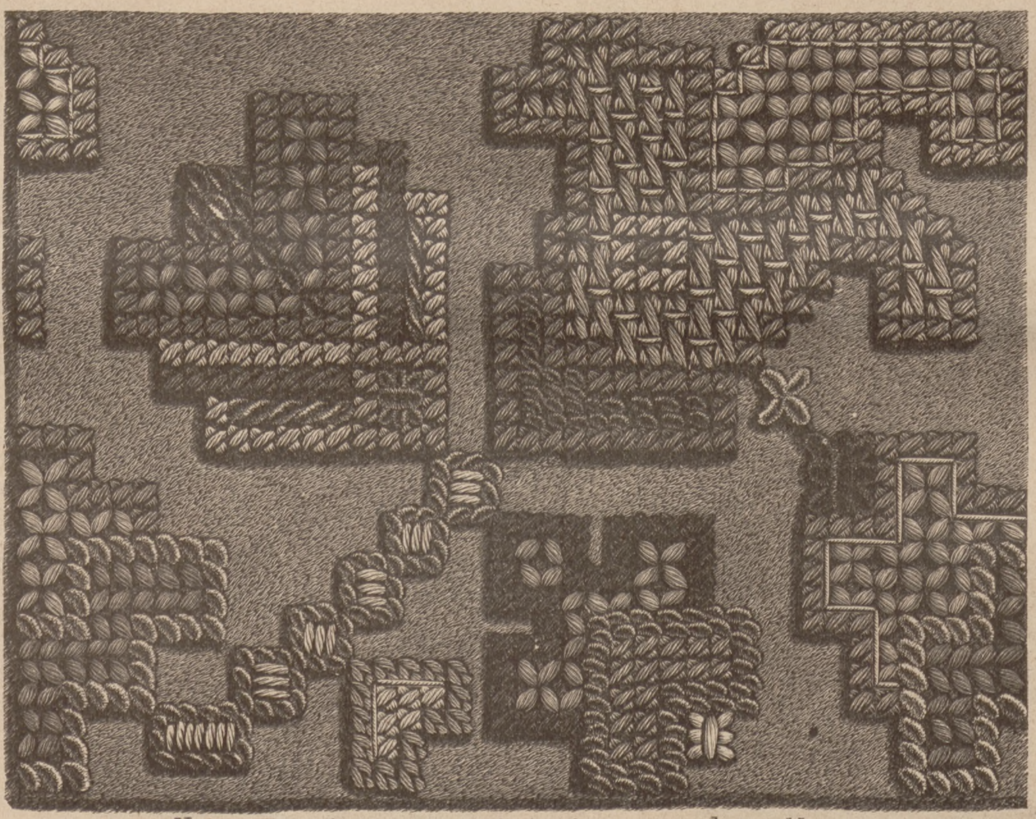
N. 17. Kamień do gry w arcaby. Patrz ryc. 18.



N. 19. Postument do zapałek. Patrz r. 20.



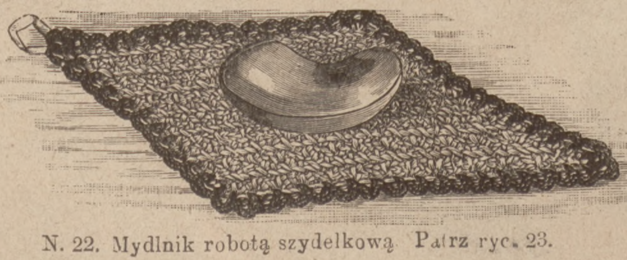
N. 18. Pudełko do gry w arcaby.



N. 26. Wyszycie rozmaitym ściegiem krzyżowym, do ryc. 15.



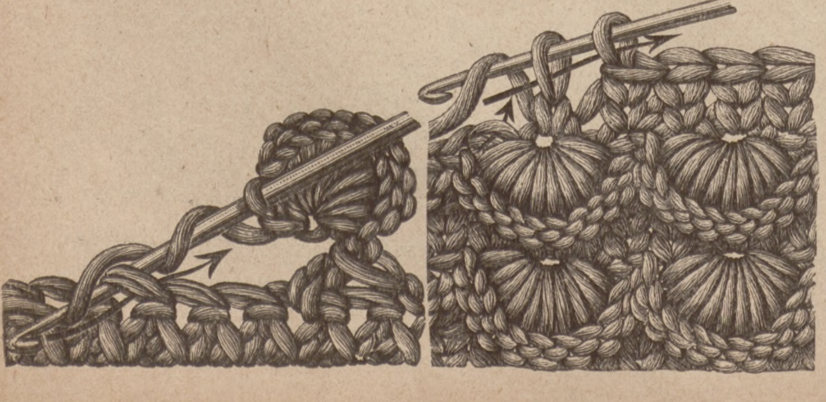
N. 21. Sukienka z trykotowym stanikiem. Patrz r. 51 w N. 3.



N. 22. Mydlnik robotą szydełkową Patrz ryc. 23.



N. 24. Szalik włóczkowy robotą na widełkach. Patrz ryc. 25.



N. 27—28. Wykonanie ściegu w ząbki do wałka ryc. 15. Patrz ryc. 29.



N. 25. Połącenie torsadki na widełkach do ryc. 24.

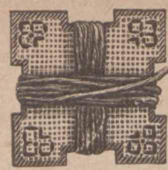


N. 23. Tło szydełkowe do r. 23.

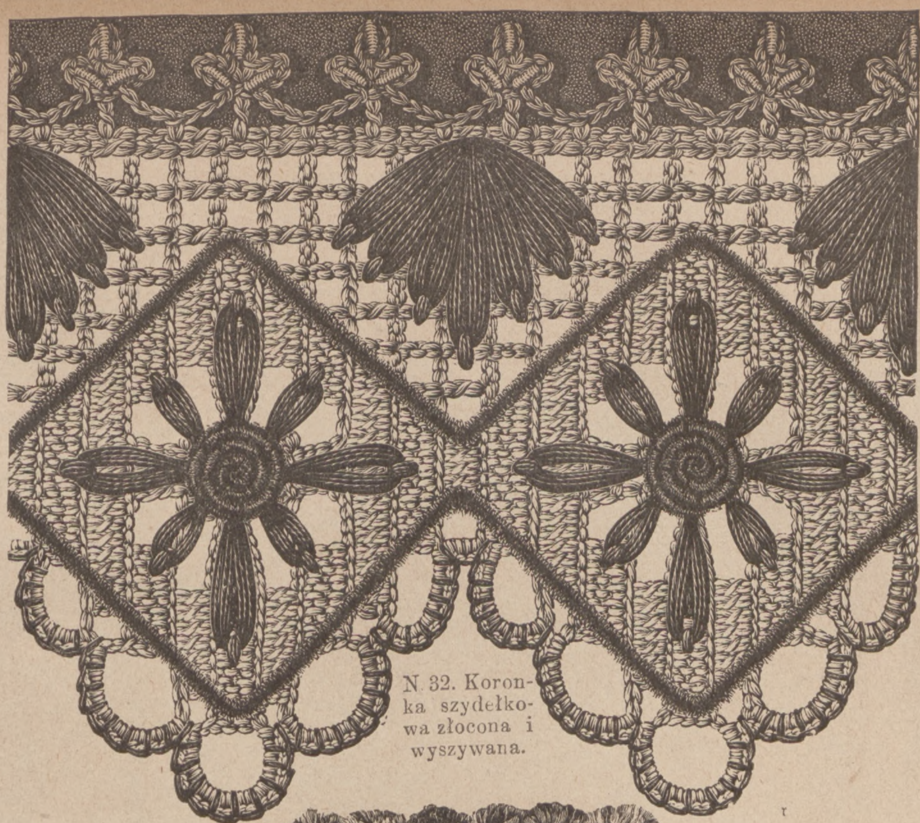


N. 29. Nabieranie pentelek i przerobienie na ząbek, do r. 27—28.

Tło mające 28 cent. w kwadrat dane z pąsowego sukna, oszytego szlakiem oliwkowym 3 cent. szerokim; rycina 36 przedstawia w naturalnej wielkości czwartą część deseniu. Cztery narożniki dane z ciemno zielonego sukna mają


N. 30. Zwijadełko. Patrz r. 40.

brzeg górny wycięty w zęby, obwiedzione hamburgską włóczką białą i jasno brązową, przytwierdzoną poprzecznemi ściegami. Resztę wyszycia daje się włóczką piaskową do cieniu, takąż filozelą; figury w kształcie listków, odznaczone łańcuszkiem a zapełnione ściegiem cierniowym kolorem drzewnym do cieniu. Brzegi otoczone kwaścikami włóczkowemi.


N. 32. Koronka szydełkowa złocona i wyszywana.


N. 31. Kieszonkowa poduszeczka do szpilek.


N. 33 Plecy do r. 53 w N-rze 3.


N. 34. Plecy do r. 54 w N-rze 3.

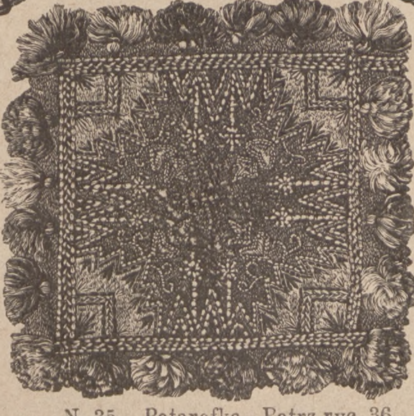
N. 44—45 i 47. Ubranie wizytowe.

Strojna suknia wizytowa odrobiona była z pluszu miedzianego koloru, przybrana frendzlą sznelową 19 cent. długą i pasmanteryą z perełek 7 c. szeroką. Spódnica z przodu i z boków wszyta gładko w pasek, z tyłu nafałdowana; wymiar brytów draperyi dajemy na ryc. 44; *a* oznacza bryt przedni, w górze wycięty w zęby, który po sfałdowaniu podług znaków łączy się szwem z prawym bocznym brzegiem bryta *b*, zmarszczonym od 15 do 43. Lewy zaokrąglony brzeg przodu po sfałdowaniu wszywa się w pasek wraz z górnym brzegiem bryta *b*. Cztery tylne bryty c—f zszywa się z sobą, zostawiając tylko rozporek w środku, następnie krótsze bryty *c* i *e* wszywa w oddzielny pasek i przyczepia poniżej paska od sukni, zaś dłuższe bryty e i f zszywa z sobą za górne brzegi, fałduje do 8 c. i przypina następnie na baskinie stanika. Najdłuższy bryt f fałduje się poprzecznie podług znaków przy 68 i podpina w bufę.

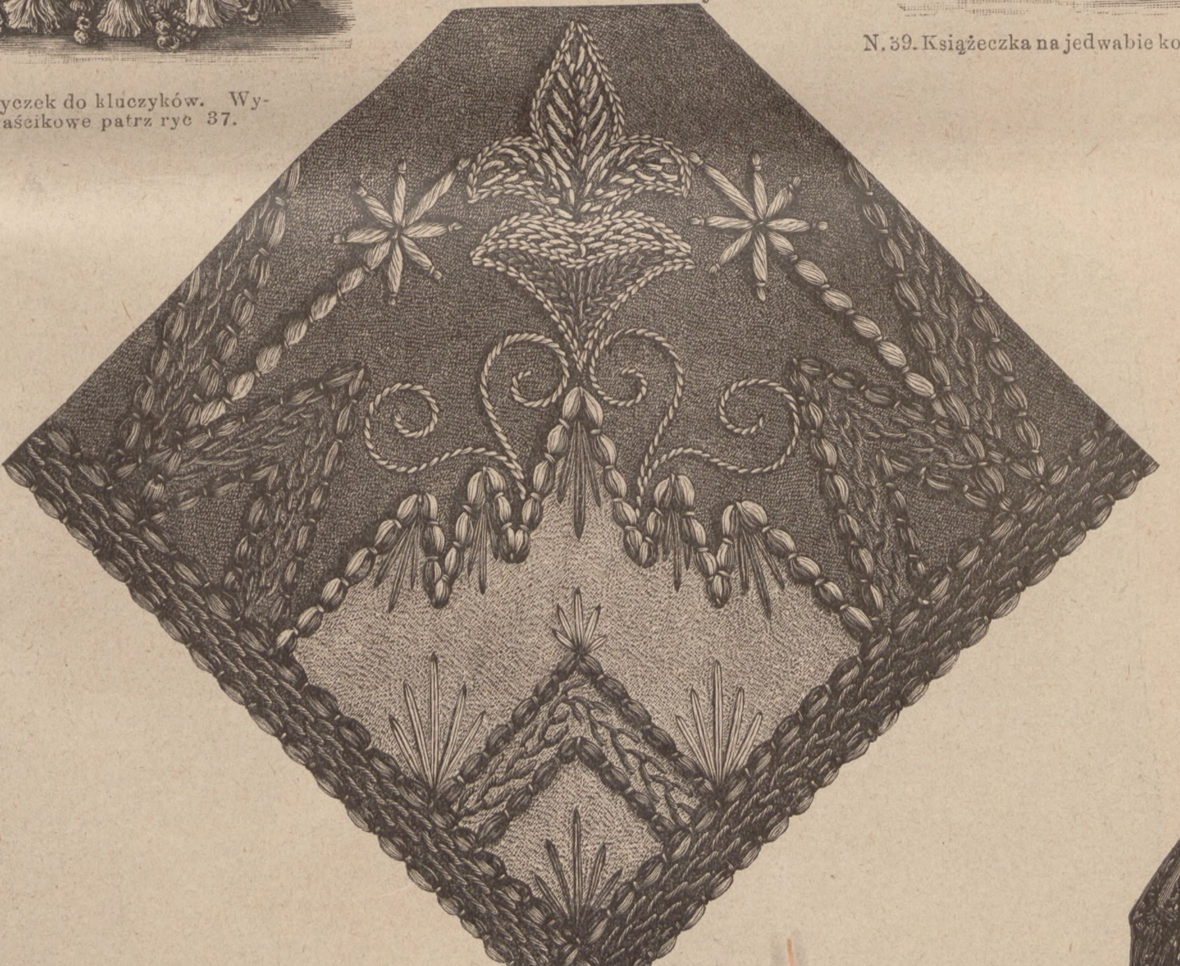
N. 48. Ubranie strojne.

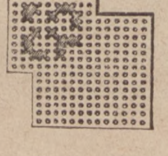
Suknia z różowej materyi surah pokryta jest całkowicie tiulem koronkowym, przybranie stanowi aksamit bordeaux i kokardą z różowej wstążki 8 cent. szerokiej. Spódnica zakończona 7 c. szeroką falbaną jedwabną, układaną w kontrafałdy, na którą spada wolant koronkowy 28 cent. szeroki. Bryt koronkowy przedni 100 cent. długi, 267 cent. szeroki, w górze przysłonięty fałdowaną bufą z oddzielnego kawałka 113 cent. długiego, 78 szerokiego, tylne bryty liczą 112 cent. długości a 207 szerokości. Przody stanika z baskiną krótko z boków podciętą, mają odwinięte ranwersy aksamitne między któ-

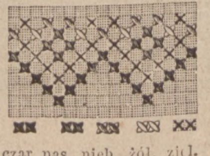

N. 38. Koszyczek do kluczyków. Wyszycie kwaścikowe patrz ryc 37.


N. 35. Patarafka. Patrz ryc. 36

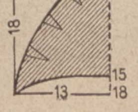

N. 39. Książeczka na jedwabie kolorowe.


N. 36. Wyszycie do r. 35.


N. 40. Czwarta część zwijadełka do ryc. 30.

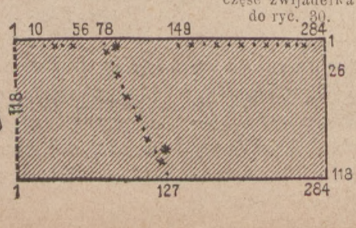


N. 37. Desenik do r. 38.

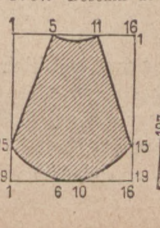


N. 41. Krój czepeczka ryc. 11.

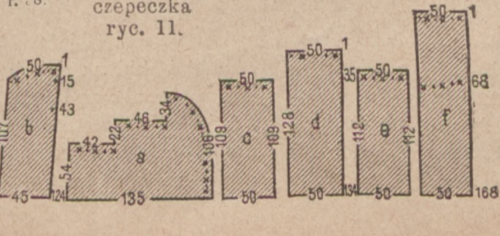

N. 45. Ubranie wizytowe. Patrz ryc. 41 i 47.



N. 42. Wymiar tuniki do ryc. 46.



N. 43. Krój kwaterki do r. 6 w N. 3.



N. 44. Wymiar kroju sukni ryc. 15 i 47.


N. 46. Suknia z fartuszkową tuniką. Patrz ryc. 42. Opis przy ryc. 2 w N-rze 3.

remi dana kamizelka z suto nafałdowanej koronki; kołnierzyk stojący aksamitny.

N. 49. Sukienka z paletocikowym stanikiem, dla panienki lat 8—10. Patrz ryc. 52 w N-rze 3.

Rycina 49 przedstawia ubranie z materyału wełnianego gładkiego i w pasy poprzeczne, zaś ryc. 52 w N-rze 3 przedstawia spódniczkę w kratę ze stanikiem pluszowym. Jak to widać na rycinach spódniczka z przodu i z tyłu ułożona w płaskie fałdy zwrócone do środka, z boków zaś w szeroką kontrafałdę. Upięcie tylne dane z bryta 120 cent. szerokiego. Stanik paletocikowy ma baskinę z boków znacznie przedłużoną i odpowiednio do pleców przeciętą w patki; prawa połowa przodów w górze aż do ramienia zachodzi skośnie na lewą, gdzie przypięta jest guzikiem, u dołu zaś gdzie przody się rozchodzą podszyta jest część kamizelkowa ścięta w ząb u dołu, z jednego brzegu przypinana krytemi haftkami. Wyszycie ze sznureczka lub pasmanterya zdobi przód, kołnierz i mankiety.

N. 50. Suknia z draperyą odmiennie z boków upiętą. Patrz ryc. 31 w N-rze 3.

Spódnica z różowej materyi o ile widoczna z pod draperyi z materyi w rzucik z kwiatów, zagarnirowana jest falbanami koronkowemi po 18 cent. szerokiemi. Na draperyę tunikową potrzeba kawałka 225 cent. szerokiego, 135 cent. długiego u góry sfałdowanego i wszytego w pasek, w ten sposób ażeby bok lewy był odkryty podpięcie wskazują ryciny. Z lewego boku oddzielnego bryta materyi 80 cent. długiego, upięte jest panier, podług ryc. 50. Stanik krótki, z przodu ścięty bawetowo ma kamizelkę koronkową i takiż kołnierz z żabotem. Rozety aksamitne czarne.



N. 47. Suknia wizytowa. Patrz ryc. 44–45.

N. 48. Ubranie strojne. Patrz ryc. 11.

N. 49. Sukienka z paletocikowym stanikiem. Patrz ryc. 52 w N-rze 3.

N. 50. Suknia z draperyą odmiennie z boków upiętą. Patrz ryc. 31 w N-rze 3.

Kilka słów o trenach.

Wymaganie mody powołało znowu w użycie treny do sukien strojnych, a przy wspaniałych toaletach obecnie są one niezbędne. Starsze osoby nawet przy wizytowych sukniach używają niezbyt długie treny, przedłużone wprost z brytów tylnych, lub przygotowane oddzielnie, z tej co suknia materyi i przypinane na krótkiej spódnicy. W bieżących N-rach Tygodnika mód będziemy dawać modele sukien z trenami (ryc. 11 w N. 6, ryciny 2, 9, 11—15 w N. 7) dziś więc poprzedzamy je szczegółowym opisem.

Najdłuższe treny noszone są przy toaletach dworskich lub przy sukni ślubnej; szyją je w jednym ciągu ze stanikiem, lub co jest daleko praktyczniejsze robią oddzielnie, wszyte w osobny pasek. Połączenie trenu z suknią stanowią guziki przyszyte do sukni i listewki z dziurkami podszyte z brzegów trenu, lub haftki angielskie przyszyte u trenu i maleńkie kółeczka metalowe obrobione jedwabiem koloru sukni przyczepione na sukni odpowiednio do haftek. Prócz tego w górnej połowie trenu na środku, przyszywa się dwa kawałki wstążki i odpowiednio do nich dwa pukielki na spódnicy, przez które przewłóczy się wstążkę i związuje.

Treny z ciężkich jedwabnych materyi lub aksamitu nie podpinają się w bufy, ażeby nie łamać w fałdy i nie gnieść kosztownego materyału. Dla wspaniałego układania się trenu podszyć go trzeba materyą atłasem lub pluszem tego samego koloru lub co najwięcej takiego cieniu; inny kolor w podszyciu jest niewłaściwy. Do grubych materyi pod atłas wsuwa się podszewkę wełnianą, to samo przy trenach atłasowych podszywanych pluszem; pod lżejsze materye podszewkowane atłasem daje się w środek flanelkę.

Dolne zakończenie długich trenów stanowi podszyta wypustka z miękkim sznureczkiem, wązkie plisowanie, podszycie z pukielków 3 cent. długie z wstążki 3 cent. szerokiej koloru sukni; przy krótkich trenach daje się riuszę koronkową lub jedwabną, lub też bufkę z materyi. Przy długich trenach—z wyjątkiem trenów dworskich—nie daje się żadnego przybrania, jeżeli jednak ktoś życzy sobie przybrać suknię to można w tym celu użyć wspaniałego haftu, obłożenia z futra lub długiej girlandy z kwiatów która przypina się z boku brzegiem trenu i zachodzi częścią na brzeg dolny. Zamiast garnirunków przy gładkich trenach dają środkowy bryt z odmiennej materyi np. przy sukni atłasowej lub repsowej dają brocat, pekin, adamaszek lub t. p. ale w takim razie ten sam materyał musi być użyty do przybrania spódnicy i stanika. Do podnoszenia trenu wysiadając z powozu, schodząc ze schodów lub t. p. służy kokarda z mocnej jedwabnej wstążki 5 cent. szerokiej, tegoż co podszycie koloru, z puklami 30—40 cent. długiemi (patrz na r. 13 w N. 7) które założyć można na rękę unosząc tren. Trzeba ją przyszyć w takiej odległości od brzegu dolnego, ażeby pukle nie wyglądały z pod spuszczonego trenu. Można także od spodu trenu przyszyć kółka metalowe z przewleczoną wstążeczką na którą tren podciąga się w górę a końce wstążki zapinane w pasie, jak to dawniej miało miejsce przy sukniach podpinanych w peklony.